

O Kipczakach w stolicy Kazachstanu

*Do Astany zjechali naukowcy
zajmujący się ludami kipczackimi.*



Obrady rozpoczął znany kipczakolog, profesor Aleksander Garkawiec.

Wspólna fotografia grupy uczestników konferencji.

Fot. Mariola Abkowitz

W czerwcu tego roku w ambasadzie Kazachstanu spotkaliśmy się z delegacją naukowców i dziennikarzy, którzy podróżowali po Europie w poszukiwaniu śladów narodów przybyłych do Europy z Deszt-i-Kipczak (Stepu Kipczackiego). O tym spotkaniu i niezwyklej misji kazachskich badaczy pisał w poprzednim numerze „Awazymyz” Adam Dubiński.

W sierpniu po powrocie z Trok zastałam wiadomość z Kazachstanu. Sapar Iskakow, dyrektor Centrum Naukowo-Badawczego Deszt-i-Kipczaku, zapraszał do wzięcia udziału w konferencji „Średniowieczna historia Deszt-i-Kipczaku”, która miała się odbyć w dniach 12–14 września w sali koncertowej Tlep Kobyz Palace w stolicy Kazachstanu Astanie.

Konferencja zaplanowana była w ramach realizacji programu Prezydenta Republiki Kazachstan Nursultana Nazarbajewa „Kurs na przyszłość: duchowe odrodzenie”. Tematyką dwudniowej konferencji było formowanie się

etnicznej społeczności kipczackiej, etnokulturowe współdziałanie Kipczaków z innymi społecznościami oraz pomniki kipczackiej kultury i architektury w różnych krajach. Celem organizatorów było ukazanie wspólnej, bogatej historii i kultury jako źródła dumy narodowej Kazachów i pogłębianie wiedzy kazachskiego społeczeństwa o przodkach.

Ekspedycja, z której przedstawicielami spotkaliśmy się w Warszawie w czerwcu, odwiedziła nie tylko Polskę i Litwę, lecz także Rosję (Republiki Kabardyno-Bałkarską, Karaczajsko-Czerkieską i Dagestańską), Azerbejdżan, Armenię, Gruzję, Ukrainę, Mołdawię, Słowenię, Białoruś, Niemcy, Francję, Węgry, Włochy (Rzym i Watykan). Na rok 2018 zaplanowano kolejną wyprawę, której trasa wiodła będzie przez Japonię, Koreę Południową, Chinę, Syrię, Palestynę, Izrael, Liban, Jordanię, Turcję, Bułgarię, Rumunię, Macedonię, Chorwację, Kosowo, Albanie i Słowenię oraz republiki i miasta Federacji Rosyjskiej: Baszkortostan, Tatarstan, Moskwę, Omsk i Tobolsk.

Odbyta przez ekspedycję tegoroczna wyprawa umożliwiła nawiązanie kontaktów z naukowcami prowadzącymi badania w dziedzinach i specjalnościach dotyczących szeroko pojętego żywiołu kipczackiego. Podobnie w ramach planowanej przyszłorocznej podróży zadzierzgnięto już współpracę z badaczami z kolejnych państw. Z tego względu na astańskim spotkaniu świat naukowy był nader licznie reprezentowany – oprócz badaczy z miejscowych ośrodków naukowych wzięli w nim udział przedstawiciele 12 krajów, mierząc się z bardzo szeroko zakreślonym tematem konferencji.

Przyznam się, że początkowo miałam moment wahania, czy przyjąć zaproszenie, wszak średniowiecze i Step Kipczacki pozostają dość odległe od moich zainteresowań, które koncentrują się przede wszystkim na dziewiętnasto- i dwudziestowiecznym życiu społeczności karaïmskich. Organizatorom zależało jednak



Fot. Mariola Abkowitz

na wystąpieniu, które prezentowałyby dzieje Karaimów, ich religię i kulturę. Z takim tematem jak najbardziej mogłam się zmierzyć.

Podjęcie decyzji nie zabrało już wiele czasu. Jadę! Po raz pierwszy tak daleko na wschód... Podróż do Kazachstanu była o tyle prosta, że nie wymagała przejścia skomplikowanych procedur uzyskiwania wizy – wystarczyło kupić bilet. A o to zatroszczyli się już organizatorzy. Rozkład połączeń z i do Warszawy był bardzo dogodny, przed konferencją i po jej zakończeniu miałam dodatkowy dzień na relaks i poznanie Astany. Odległość niemała, zatem i lot krótkim nie był, lecz zmiana stref czasowych i całkiem komfortowe miejsce w samolocie pozwoliły na niezbyt męczącą podróż nocą. Choć miałam nadzieję na ostatnie chwile ze słońcem tego lata, na miejscu pogoda nie była jednak łaskawa, czuć już było w powietrzu zbliżającą się jesień, a spakowana do walizki kurtka jak najbardziej się przydała.

Astana powitała mnie lekkim chłodem i dżdżystą aurą. Przez tych kilka dni słońce pojawiało się naprawdę nieczęsto. Ale nie przeszkodziło mi to podziwiać z okna wiozącego mnie z lotniska samochodu niezwykle, nowoczesne miasto. Stolica Kazachstanu stanowi ziszczony sen oszalałego ze szczęścia architekta – niespotykana mnogość współczesnych, awangardowych wręcz rozwiązań i stylów architektonicznych łączących elementy tradycyjnej kultury Kazachów, ich zamiłowanie do koni i jurt z elementami zaczerpniętymi z architektury całego świata. W Astanie pagody spotykają się z piramidami, angielskie kamienice z moskiewskim socrealizmem. Na przykład projekt budynku Triumf-Palasz został przeniesiony z Moskwy w skali jeden do jednego – dodano mu jedynie nowoczesne wykończenie. Bez wątplenia to miasto wzniesione w ostatnich latach na stepie, praktycznie od zera, robi wrażenie. Śladów Akmoły, pierwotnej stolicy założonej w 1824 r., nie pozostało w nim wcale. Najstarsze dzielnice miasta pamiętają Celinograd, w który w latach 60. ubiegłego wieku Akmoła została przekształcona. Niesamowity jest rozmach i dynamika tego młodego miasta odwołującego się do rozmaitych wzorców kulturowych, w którym zachód łączy się ze wschodem w bardzo interesującej mieszance. Jeśli pomyśleć, że jego gospodarze nie mają problemów z realizacją najbardziej niezwykłych idei i fantazji architektów, a zostało jeszcze wiele niezabudowanych placów, można być pewnym, że miasto nie raz jeszcze się zmieni i zaskoczy odwiedzających.

Fot. Mariola Abkowitz



Pierwszy dzień po przyjeździe poświęciłam na odpoczynek, wyspanie się i spacer po mieście. Trzeba było zebrać siły na kolejny, bardzo intensywny konferencyjny dzień. Organizatorzy zapewnili nam noclegi w hotelu Royal Park Astana będącym częścią kompleksu Tlep Kobyz Sarajy. Całkiem przyjemny hotel, z absolutnie miłą obsługą. Pokój trafił mi się nawet spory – po całonocnym locie najważniejsze było łóżko, na którym mogłam się wreszcie wyciągnąć! Najpierw po podróży, a potem po spacerze po mieście z przyjemnością zanurzyłam się w pościeli. Pierwsze zaskoczenie nastąpiło gdzieś nad ranem. Obudziłam się około godziny 4 i niemal przez sen zobaczyłam pomiędzy moim łóżkiem a biurkiem kolejne posłanie, którego, jako żywo, wieczorem nie było. Sen to, czy mara – pomyślałam, powracając w objęcia Morfeusza. Rano okazało się, że łóżko jest jak najbardziej realne, a w łazience rozmnożył się zestaw higieniczny. Wieczorem jeden, rano już dwa... Wówczas po raz pierwszy na myśl mi przyszła znana komedia Juliusza Machulskiego *Déjà vu*. Miałam nieodparte wrażenie, że występuję w scenie, gdy John Pollack wraca ze szpitala do hotelu, do swego pokoju, a tam Uzbek w chałacie tnie arbuza...

Tymczasem rozpoczął się nowy, konferencyjny dzień, na który złożyły się cztery bardzo intensywne sesje naukowe na Euroazjatyckim Uniwersytecie im. Gumilowa, poprzedzone konferencją prasową dotyczącą projektu, który nas do Astany sprowadził. Tematy referatów prezentowały bardzo szeroki wachlarz zagadnień: od badań literaturoznawczych nad kipczackim dziedzictwem na Ukrainie, w Armenii

Nowoczesna architektura Astany widziana z okien wycieczkowego autokaru.

Rozmaitość kształtów i stylów nowoczesnych budynków przyprawia o zawrót głowy.



Fot. Mariola Abkowitz



Fot. Mariola Abkowitz

Kara žorga (Czarny rumak) – jeden z osiemnastu odradzających się narodowych tańców Kazachów w wykonaniu Rauszan Alifaznewej i Sułtana Dautowa.

Wirujące szaty egipskich sufich wywarły na uczestnikach bankietu wielkie wrażenie.

i innych krajach, o czym mówił w sesji plenarnej Aleksander Garkawiec, po włoskie źródła do historii Kipczaków i Złotej Ordy, które przedstawił Andrea Carteni z Uniwersytetu Sapienza z Rzymu. Uczestnicy spotkania mieli okazję wysłuchać wystąpień Azata Zejnałowa Asad Ogły o zasiedlaniu południowego Kaukazu przez Kipczaków w końcu XII i na początku XIII w. oraz Zwinada Kwitcinani o Kipczakach w Gruzji.

W kolejnej sesji głos zabierały same panie: Nasiphan Sujunowa, przedstawicielka Nogajów z Karaczajo-Czerkiesji, mówiła o nogajskim dziedzictwie literatury epickiej – poemacie *Kopłanły batyr*. Galina Miśkinienė z Wilna przedstawiła dzieje Tatarów w Wielkim Księstwie Litewskim, zaś niżej podpisana swoje wystąpienie poświęciła, zgodnie z życzeniem organizatorów, przybliżeniu słuchaczom przeszłości i teraźniejszości polskich Karaimów. Przyznam się, że pierwszy raz miałam okazję występować z referatem w tak olbrzymiej sali wykładowej – było to audytorium numer 208 nazywane również Audytorium Pierwszego Prezydenta, które pomieściło 600 osób: studentów różnych wydziałów, mundurowych, nauczycieli akademickich. Pierwszy raz zgotowano mi też po referacie istną owację.

W ostatniej sesji głos zabrali genealog genetyczny, Władimir Wołkow, przedstawiając genetyczne aspekty badań nad praojczyzną Kipczaków i ich migracjami oraz Tabyłdy Akerow, który omówił wspólną etnogenезę Kirgizów i Kipczaków. To naprawdę był nasycony w nowe dla mnie płaszczyzny poznawcze dzień.

Po zakończeniu sesji i skonstruowaniu obiadu uczestnicy konferencji zostali zaproszeni na objazdową wycieczkę po mieście. Niezwykle

sprawną przewodniczką program przewidziany na cztery godzinny musiała zmieścić w dwóch i pół. Zwiedzaliśmy więc miasto, oglądając je głównie z okna autokaru, wysiadaliśmy z rzadka i tylko dzięki niesubordynacji gości z Syrii udało nam się wejść do wnętrza meczetu Nur-Astana, jednego z największych w Azji Centralnej, a nie, jak było zaplanowane, podziwiać go jedynie z platformy widokowej. Ten dar sułtana Kataru dla prezydenta Kazachstanu robi ogromne wrażenie i to nie tylko na muzułmanach.

Wśród uczestników konferencji znalazła się jedna tylko znajoma z Wilna, Galina Miśkinienė, a w ogóle płeć piękna nie była szczególnie licznie reprezentowana – pierwszego dnia było nas... trzy. Potem do naszej ekskluzywnej grupy dołączyła jeszcze jedna koleżanka.

Przy obiedzie, wśród żartów i pogawędek opowiedziałam, jak to mi nocą łóżko w pokoju wyrosło. I co powiecie? Tuż przed kolacją zadzwoniła Galina: „Ty się nie śmiej, właśnie kazali mi się do ciebie przesiedlić!”. Oczywiście to oprotowała – nikt nas nie uprzedził, że zakwaterowani zostaniemy w pokojach wieloosobowych. Ale groziło jej, że dosiedła jej kogoś obcego. Bo ludzie po troje śpią, a my tu w luksusach jednoosobowych... Żartowaliśmy z tego jeszcze przy kolacji ze Stanisławem Duminem z Moskwy, który też dostał propozycję przeniesienia się na dostawkę do czyjegoś pokoju.

Z kolacji wracaliśmy z lekkim niepokojem – a nuż już arbuza u kogoś w pokoju kroją... Ale nic, cisza i spokój. Sprawdziłam pocztę elektroniczną i już zbierałam się do snu, gdy ktoś zapukał do drzwi...

Otwieram, a tam pokojowa z... kolejnym zestawem higienicznym. Jest godzina 23. Ona musi mi to dać, bo jak nie, to będzie miała przykrości. Skoro jest dodatkowe łóżko, to ona musi... Pozwoliłam położyć w łazience trzeci zestaw higieniczny i ruszyłam na recepcję spytać, co to ma znaczyć. Czy mają zamiar dołożyć mi jeszcze dwóch gości?!

Recepcjonista giął się w ukłonach i przeproszał, zapewniał, że nie ma powodów do niepokoju i doradził, by na wszelki wypadek wywieścić na drzwiach informację „nie przeszkadzać”. Tak też zrobiłam.

Zatem pora spać – pomyślałam. Chwytam za klamkę od drzwi do łazienki, a tu zamknięte. Ki czort? Ktoś jednak wlaź? Rozglądam się – nie, tylko moje rzeczy są w pokoju. Dzwonię więc na recepcję – o co tu chodzi?!

Czekałam prawie 40 minut na fachowca, wykonując w tak zwanym międzyczasie kolej-



Fot. Mariola Abkowitz

ne telefony na recepcję. Okazało się, że po prostu zamek się zatrzasnął, a otwiera się go... śrubokrętem – ślady wcześniejszych interwencji wskazywały, że nie zdarzało się to bynajmniej sporadycznie...

Rano zamieszanie z pokojami się wyjaśniło: tego dnia w Tlep Kobyz Sarajy miała się odbyć ceremonia otwarcia Międzynarodowego Festiwalu „The Spirit of Desht-i-Kipchak” (Duch Stepu Kipczackiego), na który zjechało 100 uczestników z 36 krajów. Umieszczono ich w tymże hotelu, mieszając naukowców z artystami i upychając ich po pokojach tak, by wszyscy się zmieścili. Nie powiem, do końca pobytu w pięknej i gościnnej Astanie za każdym razem z pewnym niepokojem otwierałam drzwi do swojego pokoju...

Drugiego dnia konferencji obrady odbywały się już nie na uniwersytecie, ale w sali konferencyjnej Tlep Kobyz Sarajy. Przedstawiono kolejne referaty poświęcone różnym aspektom badań nad Kipczakami i kulturą Deszt-i-Kipczaku. Na popołudnie zaplanowano zwiedzanie Muzeum Narodowego, a że nie wszyscy prelegenci trzymali się dyscypliny czasowej, limit czasu w ostatnich sesjach skrócono do zaledwie 5 minut. Słowem: Kipczacy w pigułce!

Wieczorem byliśmy zaproszeni na otwarcie festiwalu, ale przedtem trzeba było załatwić inną ważną sprawę – zakupy. Nasza babska grupa zdecydowała się zrezygnować ze zwiedzania Muzeum Narodowego, zaplanowanego na popołudnie drugiego dnia, a uczynni gospodarze przydzielili nam samochód z kierowcą, który bardzo sprawnie zawiózł nas do niezwykle ważnych dla turystów miejsc: sklepu z suwenirami Talisman oraz butik Adili oferującego jedwabie malowane w kazachskie wzory i przepiękne skórzane torebki.

Na szczęście udało się nam w porę zapanować nad naszymi zakupowymi instynktami i zdążyć na otwarcie festiwalu. Tradycyjne stroje, muzyka, tańce i śpiew bardzo się nam spodobały. Wśród reprezentacji wielu krajów ze wschodu i zachodu był i polski akcent: zespół z Polski, który na festiwal specjalnie dodał do swego repertuaru kazachskie tango. Warto wspomnieć, że także następnego dnia ci uczestnicy, którzy jeszcze nie wyjeżdżali, mogli podziwiać przesłuchania wokalistów, tancerzy i instrumentalistów, tworzących i wykonujących tradycyjny repertuar swoich narodów, a następnie uczestniczyć w koncercie galowym w Sali Kongresowej.

Kolacja ostatniego wieczoru miała szczególną oprawę. Razem z naukowcami uczestniczący-



mi w konferencji przy stołach zasiedli artyści. Na stołach obok dań kuchni europejskiej pojawiły się i tradycyjne kazachskie potrawy: *besz-barmak* ('pięć palców', czyli pięć rodzajów gotowanego mięsa z makaronem w formie kwadratów), *kazy* (kiełbasa z koniny), *baursak* (rodzaj pączków) i wiele innych. Integracja postępowała sprawnie, a prawdziwą niespodzianką i rozkoszą dla ducha były mniej lub bardziej spontaniczne występy artystów: sufickie tańce z Egiptu, gruzińskie śpiewy chóralne, a także znana większości obecnych lezginka, która połączyła różne zespoły w tańcu.

Trzeciego dnia, już po zakończeniu konferencji, nasza nowo powstała karaimsko-nogajsko-tatarska grupka miała przed sobą dwa zadania: zwiedzić Muzeum Narodowe, bardzo zachwalane przez kolegów, kórzy już je widzieli, oraz złożyć wizytę w polskiej ambasadzie, w której od niedawna interesy Rzeczypospolitej reprezentuje polski Tatar, prof. Selim Chazbijewicz. Wszystko udało się zrealizować.

Naszą grupkę, złożoną z reprezentantów Polski, Litwy i Rosje, połączyły wspólne zainteresowania i pochodzenie. Czuliśmy się wspólnotą – wspólnotą karaimsko-tatarską z korzeniami sięgającymi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Mamy nadzieję, że to krótkie spotkanie zaowocuje kolejnymi wydarzeniami, o których nie omieszkamy Was poinformować.

Tych kilka dni spędzonych w Astanie obfitywało w wydarzenia i wrażenia, naukowe i artystyczne, wypełniały je bardzo pozytywne emocje i nadzieja, że znajdziemy w niedługim czasie przestrzeń do spotkań, rozwoju i dalszego poznawania się.

Dziękuję, gościnna Astano, mam nadzieję, że będzie mi dane jeszcze do Ciebie powrócić.

Mariola Abkowicz

Podczas uroczystej kolacji integracyjnej podano *besz-barmak*, tradycyjne danie koczowniczych ludów Azji Środkowej.

W polskiej ambasadzie zostaliśmy serdecznie przyjęci przez Jego Ekscelencję, prof. Selima Chazbijewicza, ambasadora RP (drugi z lewej).



Fot. Mariola Abkowicz